

doi: 10.15584/tik.2023.2

Data nadesłania: 19.06.2023 r.
Data recenzji: 26.07.2023 r., 18.09.2023 r.

Mowy pochwalne, czyli: przyjaciele nauk piewcami (nie zawsze takiej samej) wolności

Grzegorz Zając

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

ORCID: 0000-0003-1397-1060

Eulogies, or: Friends of Science as Eulogists of (Not Always the Same) Freedom

Abstract: The author of the article analyses the texts of selected eulogies delivered by the most eminent members of the Warsaw Society of Friends of Sciences: Jan Albertrandi, Stanisław Kostka Potocki, Julian Ursyn Niemcewicz and Stanisław Staszic. The subject of his interest is the way each of them approached the problem of freedom, giving laudations (usually in honour of particularly distinguished compatriots) at various moments of the Society's history – from its beginning, through the period of the Duchy of Warsaw, to the years preceding the outbreak of the November Uprising. However, this is not only about freedom considered in connection with the collapse of the Polish state and the threat to the Polish community, but also about personal freedom, regarded as something that can be achieved in other spheres of a person's life than that primarily related to the political situation of the nation they belong to (e.g. in their involvement in the development of science).

Keywords: liberty/freedom, rhetoric, laudatory speech, The Warsaw Society of Friends of Science, Jan Albertrandi, Julian Ursyn Niemcewicz, Stanisław Kostka Potocki, Stanisław Staszic

Słowa kluczowe: wolność, retoryka, mowa pochwalna, Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, Jan Albertrandi, Julian Ursyn Niemcewicz, Stanisław Kostka Potocki, Stanisław Staszic

W pierwszych dniach maja 1801 r. Stanisław Kostka Potocki – bez wątpienia jedna z najważniejszych postaci porozbiorowej fazy polskiego wieku świateł – wygłaszając na forum istniejącego wówczas od kilku miesięcy Towarzystwa Przyjaciół Nauk *Pochwałę Józefa Szymanowskiego*, przypomniał również ten fragment publicznego życiorysu autora *Listów o guście, czyli smaku*, który przypadł na okres Sejmu Wielkiego¹. Nazwawszy tam

¹ S. K. Potocki, *Pochwała Józefa Szymanowskiego, czytana w Zgromadzeniu Przyjaciół Nauk dnia 9 maja r. 1801*, w: tegoż, *Pochwały, mowy i rozprawy*, Warszawa 1816, t. 1,

zmarłego niewiele wcześniej bohatera swej laudacji „miłośnikiem wszystkiego, co się tylko do dobra ojczyzny i nauk ściągało” (s. 88)², dookreślał on tę, właściwą poetyce podobnych przemów, hiperbolę, akcentując znaczenie, jakie dla życiowej postawy i działań podejmowanych w tamtych latach przez Szymanowskiego miało przyglądanie się z bliska zjawisku dochodzenia „wymowy polskiej do wysokiego stopnia doskonałości” (s. 88).

Co tutaj istotne, nie tylko polityczną rangę sejmowego oratorstwa, kształtowanego wystąpieniami wymienianych przez Potockiego przedstawicieli stronnictwa patriotycznego – jego brata Ignacego, Tadeusza Mostowskiego czy Juliana Ursyna Niemcewicza – autor *Pochwały...* znacząco zamknął w określeniu tak wtedy praktykowanej retoryki mianem „towarzyszki wolności” (s. 88). Nie są to wprawdzie słowa, których emocjonalna aura i symboliczny wymiar decydowałyby o przekazie płynącym z tej mowy, upamiętniającej sylwetkę Szymanowskiego – pisarza, człowieka, Polaka; nie są, bo w momencie, kiedy była ona wygłaszana – ledwie kilka lat po upadku państwa, w sytuacji pełnego uzależnienia od decyzji władz zaborczych, również gdy idzie o instytucjonalny aspekt polskiego życia kulturalnego i naukowego – takimi po prostu być nie mogły. Wypada jednak mieć te słowa w pamięci, podejmując rozważania nad obecnością problematyki wolnościowej w oracjach autorstwa członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w szczególności zaś jego luminarzy, w ciągu trzech kolejnych dekad istnienia tegoż. Nad obecnością, zaznaczmy od razu, różną, z oczywistych względów inaczej uwarunkowaną niż tamta, okołokonstytucyjną, budującą, jak chciał to widzieć Potocki, Szymanowskiego i ludzi podobnie do niego myślących o Rzeczypospolitej – postrzeganą (pytanie, czy zawsze wyłącznie z konieczności?) nie tylko przez pryzmat niepodległościowych, wspólnotowych dążeń pozbawionego państwowości narodu.

O tym ostatnim można się przekonać, już rozpoczynając przegląd wydawanych od roku 1802 „Roczników Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk”. Zamieszczona w pierwszym ich tomie mowa biskupa Jana Chrzyciela Albertrandiego – wybranego podczas spotkania inauguracyjnego prezesem akademii³ – którą wygłosił on 23 listopada 1800 r.⁴, stanowi bowiem o tyle ciekawy przedmiot obserwacji, o ile pozostaje emanacją postawy niewolnej, owszem, od radosnego uniesienia, ze zrozumiałych względów towarzyszącego zainicjowaniu przedsięwzięcia takiej skali, nade wszystko jednak sytuującej mówcę, jego sposób myślenia i diagnozowania rzeczy-

s. 51–97. Informację o numerach stron, na których znajdują się przytaczane w niniejszym artykule fragmenty tego i kolejnych wystąpień członków Towarzystwa, będzie się podawać w tekście głównym – w nawiasach umieszczonych bezpośrednio po cytatach bądź na końcu zawierającego je zdania.

² Szymanowski – również członek Towarzystwa – zmarł 15 lutego 1801 r.

³ Piastował on tę funkcję aż do śmierci (10 sierpnia 1808 r.), czyli przez niemal osiem lat.

⁴ J. C. Albertrandiego, *Mowa przy otwarciu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, miana przez [...], biskupa zenopolitańskiego, z woli Zgromadzenia prezydującego*, „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” t. 1, 1802, s. 1–25.

wistości, w przestrzeni niepoddającej się jednoznaczному zdefiniowaniu: pomiędzy roztropnością, ostrożnością, odpowiedzialnością – z jednej – a wyrzekającym się myślenia o wolności w jej ponadjednostkowym aspekcie konformizmem – z drugiej strony.

Wypełniające egzordialną część tej oracji zachwyty i duma, wpisane w niestroniące od uwznioślających przerysowań – od superlatywów i amplifikacji – ukazanie znamienitego audytorium i szlachetnych powodów jego zebrania, po nie więcej niż kilkunastu zdaniach zdają się ustępować miejsca obawom, a nawet przestrogom, w których trudno nie dopatrzeć się próby wyraźnego rozgraniczenia pozytywnie w pojęciu autora nacechowanej „wolności osobistej”⁵ i tego, co w powszechnej świadomości łączyć się musiało z pojmowaniem wolności przede wszystkim w kategoriach narodowego, to znaczy determinowanego istnieniem i suwerennością własnego państwa, samostanowienia.

Najprzyjemniejszy ten i całe okazały widok tak wielu zacnych i wyborem przymiotów zaszczyconych osób [...], chwalebna chęcią natchnionych przyłożenia wszelkiego starania, przemysłu i pracy, użycia wszelkich najskuteczniejszych pozwoleń środków na wsparcie pożytecznych nauk, na utrzymanie w zupełnej żywości światła, którym te krainy w długim czasów przeciągu, szczególnie zaś w wiekach najpolerowniejszych zajaśniały (s. 1)

– o jakim to słyszymy w pierwszych słowach owego przemówienia, jest wprawdzie obrazem, który Albertrandi opatruje komentarzem każącym nie zapominać o „imieniu i chwale narodu swego” (s. 2), podkreślając przy tym, że utrata państwowości⁶ paradoksalnie „skuteczniej ożywiać będzie jego wspomnienie” (s. 2). Jednak podobnie tworzony nastrój patriotycznej melancholii nie utrzymuje się długo, a wypiera go motywowana usilną potrzebą pielęgnowania tego, co tu i teraz, troska. „Myśl i pamięć tak żywa” (s. 2) o utraconym przez Polaków świecie – nawet jeśli „przywoita” i „od wszelkiej nagany daleka” (s. 2) – o tyle jawi się jako zagrożenie, o ile zakłócać może powagę chwili i radość z jej przeżywania. Szczęśliwy, choć nie mniej zaniepokojony prezes nie unika wyjaśnień, tak ujmując istotę związanego z tym niebezpieczeństwa:

Im się albowiem bardziej takowe uwagi i słodkich pamiętek obrazy na myśli snują, tem łatwiej ściśle z niemi spojone zgasłej autokracji wskrzeszają wspomnienie, a ranę upłynnych wieków powłoką jeszcze nie zarosłą drażniąc, trwogi niejakię te przynajmniej umysły nabawiają, które wzrostu i zachowania wybornych nauk nadzieję nierozdzielny związekim z posiadaniem owego narodowego zaszczytu łączą (s. 2–3).

Zbyt płytkim byłoby chyba doszukiwanie się w tych słowach głosu cenzora, którym Albertrandi został przecież mianowany kilka lat wstecz – już przez władze pruskie – zapewne nie bez związku zarówno z jego krytycznym nastawieniem do powstania 1794 r., jak i wcześniejszą przychylnością dla

⁵ Samym tym określeniem – zaznaczymy – Albertrandi zaczyna się posługiwać w późniejszych fragmentach tekstu (s. 19).

⁶ W związku z nią mówi się tam o „usunieniu” naszego narodu z „widzialni przestronnej samorządców świata, na której przez długie wieki tak okazałe stał się” (s. 2).

poczynañ konfederatów targowickich. Koniec polskiej niepodległości, kojarzonej przez niego z autokracją, czyli „samowładztwem” (s. 3), traktowany jest tu wszakże bardziej jako okoliczność, o której pamiętanie w pewien sposób obciąża, niż wydarzenie domagające się ciągłego przywoływania w imię podtrzymywania tożsamości ojczyźnej wspólnoty wobec realnego zagrożenia jej dezintegracją. W optyce niegdysiejszego bliskiego współpracownika króla Stanisława Augusta „okropność” przeszłości nie może przesłaniać „chwalebnych zamiarów świetności” (s. 3), za sprawą rozpoczynającego działalność Towarzystwa określającej terażniejszość.

Nieoczywistej, z wolnościowego punktu widzenia, konkluzji tego fragmentu wypowiedzi Albertrandiego trudno odmówić kategoryczności:

Utrata autokracji, jakkolwiek [...] jest dotkliwa, jednak w związku z wsparciem i rozkrzewieniem nauk wpływu zamysłem naszym szkodliwego mieć nie może, ponieważ [...] nie jest przeszkodą do utrzymania i rozkrzewienia nauk narodu, w obcą narodów bryłę przelanego (s. 3).

Mające wzmacniać tę argumentację, wyraziście przeciwstawienie znanych z historii przykładów brutalnego zniewalania mieszkańców podbijanych ziem – uwidaczniającego się w szczególnie jaskrawy sposób w niszczeniu wszystkiego, co stanowiło o kulturze umysłowej społeczności-ofiary⁷ – sytuacji, która stała się udziałem Polaków u progu XIX stulecia, było, rzecz jasna, jeszcze jednym przejawem manifestacyjnego deklarowania lojalności względem zaborcy, przyzwalającego na powstanie instytucji takiej jak TPN. Było jednak także, jak się zdaje, wyrazem przekonania, że wolność człowieka, wolność jego myśli, może się mimo wszystko realizować również w niekorzystnych – jeśli patrzeć z pozycji ujarzmionej zbiorowości – warunkach. Albertrandi nie mówił wtedy przecież ani do zaprzańców, ani w ich imieniu, nawet jeżeli wysokość tonu jego oracji, wygłaszanej, nie zapomnijmy, zaledwie trzy lata po napisaniu przez Józefa Wybickiego legionowej pieśni o odebraniu szablą tego, „co nam obca przemoc wzięła”, kształtowały stwierdzenia takiego oto rodzaju – przynoszące apoteozę wysiłków służących pielęgnowaniu wiedzy, ale jednocześnie ocierające się o daleki od naukowej rzetelności historyka (a przecież prezes-mówca nim był)⁸ serwilizm:

Mocarstwa, które tych krain mieszkańców, tę przedtem udziałną ziemię, z pierwiastkową swoją dziedziną spoiły, [...] cenią nauki, kochają umiejętności, rozciągają do nich udziałną opiekę swoją, poświadczyają na ich utrzymanie i wydoskonalenie część niemałą dochodów swoich, swojej troskliwości [...]. Skąd pewną mamy nadzieję i niezawodne upewnienie, iż do dźwignienia i wydoskonalenia nauk wszelkich, tych nawet, które [...] naszymi przedtem i krajorodnymi były, nie mniej pomocy, względnej protekcji i przychylnego przyłożenia się wszelkiem opiece nadaniem doznamy, jak wsławione w starożytności narody, obrotów podświetnych trwały niestałością pod rząd zaszczyconych światłem krajowładców poddane (s. 5).

⁷ Wśród tych przykładów jest zresztą i taki, który łączy się również z dziejami Polski, dotyczy bowiem „okropnych skutków wypadłej z azjatyckich jaskiń szarańczy onej tatarskiej, która w trzynastym wieku w tyłu krajach z szczytkiem wszystkie nauk latorośle pożarła” (s. 4).

⁸ Na ten temat zob. np. A. F. Grabski, *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976, s. 348–359.

Takim narodom – narodom znajdującym się, jak wówczas nasz, w podobnej sytuacji – potrzebne jest zatem poszerzenie sfery owej wolności osobistej, według Albertrandiego mogącej się wyrażać w najszlachetniejszy, nieunikający śmiałych wyzwania sposób właśnie poprzez poświęcenie się naukom, niezależnie w istocie od „przemiany władzy rządzącej” (s. 19).

Będące udziałem tak rozumującego uczonego biskupa pomniejszanie znaczenia wolności politycznej, o której w pewnym momencie mówi on nawet wprost, że „mało się do stanu nauk i umiejętności przyczynia” (s. 21), wydaje się skądinąd sytuować niedaleko wniosków płynących z okolicznościowych rozważań Immanuela Kanta, stanowiących o kształcie jego pamiętnej odpowiedzi na pytanie o naturę oświecenia. Podnoszenie przez królewieckiego filozofa, wtedy lojalnego poddanego Fryderyka II Hohenzollerna, wartości praktykowania tego typu wolności, który łączy się z czynieniem „publicznego użytku ze swojego rozumu”⁹, brało się przeciw z przekonania, że człowiek – oświecony człowiek, wolny, bo rozumny – potrafi odpowiednio zagospodarować przestrzeń samostanowienia bez względu na ustrojowo-polityczne ograniczenia dla jego wolności w życiu społecznym. W przeświadczeniu reprezentowanych przez Albertrandiego inicjatorów powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauk miało ono kształtowanie się takiej przestrzeni, a właściwie takich przestrzeni, sprzyjać. Również w tym świetle wypada odczytywać dopełniające perswazyjny wymiar jego przemowy, niepozbawione dramatyzmu apele świadomego porozbiorowych uwarunkowań obywatela, niechącego zrzucić z siebie odpowiedzialności za innych:

Nie pozwalajmy, aby się nam z rąk wyśliznął ten **jedynie pozwolony** [podkr. moje – G.Z.] sposób utrzymania zaszczytów własnych starodawnej sławy. Jeśli co u nas może przykład tak wielu w historii żyjących narodów, podobną, jak my, powodzią zarwanych, zachowajmy, jak one, chwałę nabytą z gruntownej, wytwornej i rozległej nauki, żadną przeciwnością nieupośledzonej (s. 21–22).

To ona – nauka wraz z kształtowanymi dzięki niej umiejętnościami – miała być w opinii mówcy hołdem dla „dawnej ojczyzny” (s. 23), spektakularnym przejawem żywotności jej synów. W ten sposób – właśnie jej się oddając – mogących wciąż, w określonym wymiarze, pozostawać wolnymi.

Wypowiadający się w tym duchu pierwszy z prezesów TPN nie mógł przewidzieć, że kolejne lata istnienia tej instytucji i stopniowego przejmowania przez nią funkcji głównego kulturowego ośrodka polskości okażą się nie mniej burzliwe, jeśli chodzi o bieg politycznych spraw na ziemiach polskich i w ich bezpośrednim otoczeniu, niż ostatnich kilkanaście lat upływającego wieku. Nie mógł niewątpliwie wtedy spodziewać się, że nie trzeba będzie długo czekać, by na tym samym forum¹⁰ padały w publicz-

⁹ I. Kant, *Co to jest oświecenie?*, w: T. Kroński, *Kant*, Warszawa 1966, s. 166. Przypomnijmy, że rozprawa ta ukazała się po raz pierwszy w roku 1784.

¹⁰ Co nie znaczy w tym samym miejscu, ponieważ od grudnia 1806 r. posiedzenia odbywały się zazwyczaj nie, jak dotychczas, w budynku na ul. Miodowej, należącym do

nych wystąpieniach słowa ukazujące okres zawiązywania się Towarzystwa, a tym samym czas jego inauguracyjnej oracji, w innym zupełnie świetle.

Za czytelny przykład tej odmienności może tu posłużyć chociażby refleksja pojawiająca się w jeszcze jednej z wielu pośmiertnych laudacji, wygłoszonych w gronie przyjaciół nauk. Mowa o pochodzącej z roku 1809 *Pochwale Cypriana Godebskiego*, bohatera toczonych pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego walk z Austriakami¹¹. Autor tej wypowiedzi, Józef Kalasanty Szaniawski, niegdyś jakobin i polityczny emigrant, a wiele lat później, znienawidzony przez polską opinię patriotyczną doby przedlistopadowej, osławiony naczelnik Wydziału Cenzury¹², postrzegał mianowicie to, co tak zachwycało Albertrandiego, nade wszystko jako objaw zbiorowej bezradności i wymuszonego okolicznościami zadowalania się czymś dalece niewystarczającym świadomym istoty własnego jestestwa Polakom.

„Nie mogliśmy tu dawniej innego nieść hołdu nad ten, który światłu i domowym cnotom należy” (s. 56) – stwierdzał Szaniawski w jednym z pierwszych zdań swego tekstu i od razu stanowczo dodawał, stroniąc od jakiegokolwiek mityzowania tamtej, wczesnodziewiętnastowiecznej rzeczywistości:

Początkowe kroki Towarzystwa ograniczała baczność cudzoziemskiej władzy, naturalnie podejrzliwej względem tego wszystkiego, co ukazywało jakikolwiek stosunek ze środkami odnawiania pamiętek sławy narodowej, rozszerzania powodów miłości ojczyzny i działania przez powaby znamienitych wzorów (s. 56).

Czy w tak widzianych realiach dało się znaleźć miejsce na bycie wolnym, na odczuwanie niechby tylko własnej wolności? Perspektywa, którą operuje tutaj Szaniawski, uchyla możliwość udzielenia odpowiedzi twierdzącej. Dla niego, z przejściem wspominającego i heroizującego sylwetkę przyjaciela, pisarza-żołnierza, wolność jest bowiem nierozzerwalnie związana z życiem zbiorowości, ze swobodą istnienia narodowej wspólnoty, a jej szczególną pozycję w hierarchii wartości należy łączyć w pierwszym rzędzie z gotowością wypełniania obywatelskich powinności, przyczyniających się do jej zachowania. Istotną miarą jej obecności pozostaje zatem samo to, że

oo. Pijarów, ale w będącym już własnością Towarzystwa gmachu na Kanoniarach. Zob. A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 1: *Czasy pruskie 1800–1807*, Kraków–Warszawa 1900, s. 324–325; tenże, dz. cyt., ks. 2: *Czasy Księstwa Warszawskiego 1807–1815*, t. 1, Kraków–Warszawa 1901, s. 12.

¹¹ J. K. Szaniawski, *Pochwała Cypriana Godebskiego, pułkownika pułku ósmego wojsk Księstwa Warszawskiego, członka Towar. Król. Przyjac. Nauk, w bitwie pod Raszynem poległego*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 8, cz. 2, 1810, s. 55–100. Godebski zginął 19 kwietnia 1809 r., poświęcona mu pochwała została natomiast wygłoszona 22 grudnia tego samego roku, podczas posiedzenia zorganizowanego w Pałacu Saskim „w zamiarze oddania czci zwycięskiemu wojsku”.

¹² Został on powołany na to stanowisko 7 maja 1822 r. Zob. M. Deszczyńska, *Józef Kalasanty Szaniawski* (hasło), w: *Polski słownik biograficzny*, t. 47, red. A. Romanowski, Warszawa–Kraków 2010–2011, s. 5–6.

można publicznie o takich sprawach i o ludziach będących uosobieniem tego rodzaju postaw mówić: „[...] i przybywa wolność w oddawaniu głośnego hołdu cnotom publicznym oraz wojennej chwale” (s. 57).

Mogła ona jednak przybyć, bo radykalnie zmieniły się uwarunkowania zewnętrzne i nie trzeba jej było odnajdywać wyłącznie w sferze tego, co osobiste, skierowane więc na przykład ku – uznającemu za nienaruszalny stan społeczno-politycznych spraw – spełnianiu się w dziedzinie nauki. W tym ujęciu, inaczej niż w oratorskich roztrząsaniach Albertrandiego, kolosalną rolę odgrywa to, że nie ma już nad Polakami – jak sugestywnie przekonuje Szaniawski – „żelaznego ramienia przemocy”, wzbraniającego nawet „głośnie mi pochwały wieńczyć bohaterów rodaków” (s. 56). Dla właściwego postrzegania istoty i niepodważalnego zakresu wolności kluczowe jest wyraźnie artykułowane przez mówcę przekonanie, że „zniknęła już ta oplakana postać rzeczy”, a „mąż, któremu ludzkość winna nową dla siebie epokę, przyniósł i dla nas pożądaną zmianę upokarzającej doli” (s. 56). Wypowiadając podobnie patetyczne zdania, opiewał nasz filozof-kantysta inną zgoła wolność niż ta, za którą orędownął w pruskiej Warszawie roku 1800, przyznający się *nolens volens* do ugodowości, były jezuicki duchowny – Jan Chrzyciel Albertrandi.

Jak wspomniano, objawiająca się w taki sposób jawność wolnościowego głosu nie była zjawiskiem sporadycznym w tamtej, przypadającej na czasy Księstwa Warszawskiego, fazie dziejów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Gloryfikacja żołnierskiego czynu i głęboko patriotycznej ofiarności wpisywała się przecież w rozbudzone, pokładane w cesarzu Francuzów nadzieje na rychłe odzyskanie polskiej państwowości. Jednocześnie – gdy idzie o sam tryb funkcjonowania kierowanej już wówczas przez Stanisława Staszica instytucji, podejmowane w jej obrębie inicjatywy i prowadzone tam przedsięwzięcia – mające taki właśnie charakter wystąpienia stawały się naturalnym elementem laudacyjnego cyklu, zainicjowanego cytowaną tu wcześniej *Pochwałą Józefa Szymanowskiego*. Cyklu, którego celem nadrzędnym było utrwalanie pamięci o ludziach wybitnych, na różne sposoby zasłużonych dla polskiego życia publicznego, w przeważającej zresztą liczbie członkach Towarzystwa.

Był nim również główny bohater mowy Szaniawskiego, dokładnie w tym samym czasie i miejscu przypomniany w podobnej tonacji przez Stanisława Kostkę Potockiego – wtedy już Prezesa Rady Stanu i Rady Ministrów Księstwa – w *Pochwałach walecznych Polaków*¹³. W osobie Cypriana Godebskiego, sławionego w każdej z tych wypowiedzi symbolem „prawego Polaka”¹⁴, ogniskowało się wszystko, co poprzez kolejne działania doprowadzić miało ostatecznie do „oswobodzenia narodu”¹⁵. To ostatnie wyznaczało – jako idea,

¹³ S. K. Potocki, *Pochwała walecznych Polaków, w ostatniej wojnie poległych*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 8, cz. 2, 1810, s. 19–54.

¹⁴ J. K. Szaniawski, dz. cyt., s. 79.

¹⁵ Tamże, s. 72.

jako cel – sposób pojmowania wolności przez twórcę *Wiersza do Legiów Polskich* i żegnających go apologetów, ustami Szaniawskiego nadających szczególne znaczenie temu, iż Godebski „żył tylko życiem ojczyzny, w jej dobru pragnął ograniczać działania swoje” (s. 59). Jej wolność, jako warunek czucia się wolnym – dopowiedzmy – uznawał za wolność rzeczywistą, bezwarunkowo zasługującą na to miano.

Odradzający się w napoleońskich realiach, tchnący wolnościowym duchem kult „polskich rycerzów” (s. 54) – godnych następców tych, których opiewano jeszcze w latach osiemdziesiątych poprzedniego stulecia na sentymentalno-sarmackim dworze w Puławach – choć z racji rychłej, spektakularnej klęski „największego z ludzi” (s. 20) nie mógł być sprawowany w takiej postaci zbyt długo, wart jest odnotowania w związku z poruszaną tutaj problematyką również dlatego, że w towarzyszących mu uniesieniu i potrzebie nadania wyjątkowej rangi życiorysom polskich bohaterów kampanii Bonapartego motywacje tkwiące u źródeł powstania samego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zostały przedstawione po latach w sposób niekoniecznie oczywisty. Zwłaszcza jeśli pamiętać o oczekiwaniach, ale też obawach wyrażanych u początków jego istnienia przez Albertrandiego. Podsumowując poświęcony Godebskiemu fragment *Pochwały walecznych Polaków*, Potocki stwierdzał:

[...] ten zacny członek jego poległ pierwszą za ojczyznę walczącą własnym orężem ofiarą, jakby w dowód tego do niej przywiązania, które około jej grobu zgromadziło Towarzystwo nasze i, że tak powiem, nadało mu straż jego (s. 24).

Owo przywiązanie i wtedy, i w czasie wygłaszania tych słów było, można sądzić, podobne; artykułowane w publicznych przemowach członków TPN rozumienie tego, w jaki sposób winna była się wyrażać wolność pozbawionego ojczyzny Polaka – z pewnością jednak nie.

Rzutowanie przez Potockiego swoich odczuć na okoliczności o dekadę wcześniejsze należy, oczywiście, potraktować jako zrozumiałe. Zarówno z psychologicznego, jak i politycznego czy, lepiej może powiedzieć, obywatelskiego punktu widzenia. Warto jednak spojrzeć na to zjawisko również w perspektywie kilku innych jego wystąpień jako reprezentanta późno-oświeceniowej elity, mających miejsce, co ważne, w różnych momentach istnienia samego Towarzystwa, ale też w różnych przeciw – mimo że w obrębie ledwie piętnastu lat – fazach porozbiorowej dependencji Polaków. Wśród mów, które chcemy tutaj pokrótce przypomnieć w kontekście różnorako wyrażanego przez Potockiego stanowiska w sprawie wolności, polskiej zwłaszcza wolności, tylko jedna, notabene, została odczytana podczas zgromadzenia członków TPN. Mianowicie, ta najpóźniejsza z nich, pochodząca z 30 kwietnia 1816 r. mowa „na obchód pogrzebu” księcia Józefa Poniatowskiego¹⁶. Trzy pozostałe, wygłoszone w latach, kolejno, 1805, 1808

¹⁶ S. K. Potocki, *Mowa pogrzebowa Józefa księcia Poniatowskiego, naczelnego wodza wojska polskiego, marszałka państwa francuskiego, na obchód pogrzebu jego w Krakowie*,

i 1815, to teksty, które przyszedł kierownik Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przygotował dla o tyle szczególnego – gdy brać pod uwagę kwestię perswazyjnej skuteczności – o ile zdominowanego przez młodzież audytorium. Ich adresatami byli bowiem przede wszystkim uczniowie Liceum Warszawskiego, wówczas właśnie powołanego do życia przez pruskie władze¹⁷.

W pierwszej z tych licealnych oracji¹⁸ od początku uderza to, co koresponduje z przekazem zawartym w przywołanym wyżej przemówieniu Jana Albertrandiego. Otwierające ją słowa o „stopniach wielkości i sławy” (s. 123), określające kierunek nauczycielskiego oddziaływania obrany w tym wystąpieniu przez Potockiego, prowadzą do wywyższenia przez nobliwego mówcę takiego postępowania, które „największe korzyści społeczności przynosi” (s. 123). Mające uściślać tę myśl ostre przeciwstawienie pamięci o „wielkości swoich rycerzów” tej dotyczącej „rzadkich rodzaju naszego dobroczyńców, których ciche cnoty pocieszyły ludzkość” (s. 124) – przy oczywistym dowartościowaniu tych drugich – nakazuje owe korzyści widzieć przede wszystkim w perspektywie roztropnego rozporządzania tym, czym jako ludzie należący do określonej zbiorowości dysponujemy; co jest rezultatem codziennych, najczęściej niespektakularnych, aczkolwiek zorientowanych na ulepszanie własnej i nie tylko własnej rzeczywistości, starań.

Zwracając się do młodych Polaków, wzrastających już w pozbawionej państwowości ojczyźnie, Potocki z atencją odnosi się wprawdzie do tych, „co przy obronie kraju swego stanęli” (s. 125), jednak to nie okazywane w podobny sposób przywiązanie do wolności jest przez niego eksponowane. Zrozumiałe ze względu na sytuację tej wypowiedzi akcentowanie „dobrego wychowania młodzieży” (s. 127) jako procesu, którego skutki stanowić będą „podporę i ozdobę domowego i publicznego obywatelów życia, z których się składa dobro ogólne Narodu” (s. 128), lokuje się daleko od tego, co sam Potocki będzie niebawem gloryfikował, wskazując między innymi na wolnościowy rys chwalebnej, żołnierskiej biografii twórcy *Grenadiera-filozofa*. Inaczej jednak najpewniej być nie mogło, skoro w tymże wystąpieniu należało w dziękczynnym tonie odnieść się do poczynań ludzi, którzy do realizacji całego przedsięwzięcia, do założenia tej szkoły, doprowadzili – na czele z przyczyniającym się w ten sposób do „najokazalszych zwycięstw państwa pruskiego” (s. 129) jego władcą, Fryderykiem Wilhelmem III, przedstawianym tu skądinąd z taką niemal czołobitnością, z jaką po paru latach Potocki i wielu innych przyjaciół nauk pisać będzie o Napoleonie,

przez [...] napisana, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 11, 1817, s. 393–447.

¹⁷ Szkoła rozpoczęła działalność dydaktyczną w roku 1804, a jej dyrektorem został Samuel Bogumił Linde. Zob. np. M. Ptaszyk, *Liceum Warszawskie 1804–1831*, Toruń 2020.

¹⁸ S. K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu Liceum Warszawskiego na dniu drugim stycznia 1805 roku*, w: tegoż, *Pochwały, mowy i rozprawy*, Warszawa 1816, t. 2, s. 123–138.

bo też nazywanym „nie tylko najświetlejszym, ale i [...] najdzielniejszym monarchą wieku swego” (s. 130).

Jak istotne dla kształtu mniej lub bardziej otwarcie formułowanych refleksji nad modelowaniem polskiego życia w początkowym okresie XIX w. – nad możliwym zakresem wolności Polaków jako wspólnoty, a zarazem jako członków tej wspólnoty – były uwarunkowania ściśle polityczne, dobitnie przekonywać może treść kolejnej z interesujących nas tutaj mów Potockiego w roli efora warszawskiego liceum¹⁹. Kiedy ją bowiem wygłaszał, już w realiach niedawno utworzonego Księstwa Warszawskiego, idące w parze z postulatami odpowiedniego wychowania podkreślanie znaczenia rozwoju nauk i umiejętności nie musiało – jak w finale jego wcześniejszej szkolnej oracji – wpisywać się w apologię „miłości własnej, złączonej z miłością sławy” (s. 138), widzianych w kategoriach najsilniejszych motywacji postępowania człowieka. Nie musiało, bo tym razem mówca nie tylko zwracał się do słuchaczy znacznie dojrzałych, ale przede wszystkim – co sam obwieszczał w pierwszym zdaniu swego wystąpienia – „po długim milczeniu” zwracał się, jako Polak, „do wolnych [...] Polaków w odrodzonej Ojczyźnie” (s. 139). Mógł wreszcie mówić do nich wprost, wskazując jednocześnie – i siłą rzeczy nawiązując do tego, na czym wcześniej zmuszony był poprzestawać – „iż nastał czas, kiedy nauka nie będzie miała za cel tylko domowe osładzać życie” (s. 141). Ci, do których teraz kierował swoje słowa, byli wolni także w tym sensie, że odtąd mogli się uczyć, „jak wolnym być przystoi”, i, co za tym idzie, „jak o własnej radzić ojczyźnie” (s. 141). Mieli znowu możliwość słuchać w przestrzeni publicznej, że „ten jedynie związek, waleczności z nauką, światła z męstwem, potrafi przywrócić narodowi starożytne jego zaszczyty” (s. 140). Dotychczasowe ćwiczenie się, jak to ujmuje Potocki-mentor, „tylko dla siebie” skonfrontowane zostaje przez niego z ćwiczeniem się „więcej [...] jak dla siebie, bo dla ojczyzny” (s. 140–141). Tak mogąca się realizować wolność jest wolnością *par excellence*, wolnością niestłumioną – inaczej niż tamta, niejako wymuszona, zredukowana, bo doświadczana i przeżywana w „niewolnym powietrzu” (s. 141).

Skład powietrza, gdy chodzi o obecność w nim tego właśnie komponentu, zmieniał się jednak wtedy dość szybko. W ponapoleońskich realiach Królestwa Polskiego podobne opiewanie wolności, odwołujące się do patronatu „ducha rycerskich naddziadów” (s. 140), nie musiałyby się przyczyniać do faktycznego poszerzenia jej zakresu na płaszczyźnie życia publicznego. Ludzie pokroju Potockiego, stanowiący o kulturowej ważności Towarzystwa Przyjaciół Nauk, doskonale zdawali sobie z tego sprawę, toteż korzystali ze swej pozycji i środowiskowego autorytetu²⁰,

¹⁹ S. K. Potocki, *Mowa miana przy zakończeniu popisu uczniów Liceum Warszawskiego dnia 28 września 1808 roku*, w: tegoż, *Pochwały, mowy i rozprawy...*, t. 2, s. 139–158.

²⁰ W związku z tym należy też pamiętać, że Potocki był już wówczas (od marca 1812 r.) Wielkim Mistrzem najważniejszej z działających na ziemiach polskich loży masońskiej – Wielki Wschód Narodowy Polski.

by w nowej rzeczywistości współkształtować klimat sprzyjający zachowaniu wolnościowych zdobyczy Polaków z okresu Księstwa, w pewnej niezależności od głębokich zmian, do jakich musiało dojść w sferze polityczno-administracyjnej.

Tego rodzaju pragmatyzmem, biorącym się z obywatelskiej troski²¹, należałoby chyba tłumaczyć w pierwszej kolejności to, w jaki sposób Potocki odnosił się do sytuacji zaistniałej po ustaleniach kongresu wiedeńskiego, wygłaszając jesienią 1815 r. kolejną z mów na okoliczność licealnych egzaminów²². Nie szczędząc jej słuchaczom retorycznej emfazy i – ocierających się czasami o ostentacyjny koniunkturalizm, pobrzmiwających wręcz bałwochwalstwem – górnych epitetów, rysował on tam sylwetkę Aleksandra I jako zajmującegooczesne miejsce w szeregu naszych odrodzicieli. Kogoś, kto w swej „wielkomyślności” pozwala Polakom czuć się Polakami, bo „chce nad wolnymi panować i ta wolność, o którą się dobijają narody [...], jest pierwszym i dobrowolnym darem jego” (s. 160). Potocki musiał być świadom, że mówienie o wolności mającej takie źródło, o byciu nią obdarowanym za sprawą łaskawości obdarowującego, nie jest tym samym, co mówienie o niej jako o czymś polskiej wspólnotie przynależnym, a potwierdzającym ową przynależność wielokrotnie w jej dziejach postawami ludzi takich, jak Godebski czy książę Józef. Musiał wiedzieć i czuć, że podobnych im, podziwiających ich wartości, Polaków nie trzeba w aurze protekcyjności czynić dopiero „prawdziwie godnymi [...] wolności” (s. 164), a już zwłaszcza, że nie powinno się to odbywać za przyzwoleniem choćby najbardziej liberalnych potomków carycy Katarzyny Wielkiej.

W tych wszystkich zachwytach nad Aleksandrem, łączących w sobie: odpowiedzialność za także najbliższą przyszłość polskiej młodzieży, taktykę wysokiego urzędnika państwowego, stylistyczne inklinacje krasomówcy²³, ale też budzącą etyczne wątpliwości i zwyczajny absmak unізoność – stale obecna jest wszakże myśl o wolności. Wolności, w imię ocalenia której trzeba było czasem płacić również taką daninę, z dzisiejszej perspektywy mogącą niewątpliwie razić językowym wymiarem emocjonalnego zaangażowania autora. Wolności wtedy samoograniczającej się, podobnie jak na przełomie stuleci, kiedy miarą jej zaznaczania się w życiu Polaków było powstanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wprawdzie z nazwy nie-polskiego, inaczej niż powstałe kilkanaście lat później Królestwo, ale przecież, w formule swojego działania, polskiego na wskroś. Wolności, nad którą refleksja i o którą dbałość przebijały się jednak zarówno w oratorskich pokłonach

²¹ Za samym Potockim można by takie postępowanie łączyć z pojęciem „rozsądku moralnego” – S. K. Potocki, *Pochwała Grzegorza Piramowicza, czytana na Zgromadzeniu Przyjaciół Nauk, roku 1802*, w: tegoż, *Pochwały, mowy i rozprawy...*, t. 1, s. 177.

²² S. K. Potocki, *Mowa przy zamknięciu egzaminu w Liceum Warszawskim, miana dnia 30 września 1815 roku*, w: tegoż, *Pochwały, mowy i rozprawy...*, t. 2, s. 159–198.

²³ O ówczesnym przywódcy Imperium Rosyjskiego czytamy tam m.in., że „zwalil grób Polski i powstać jej z popiołów kazał” (s. 196).

składanych narodowym bohaterom, jak i w hołdowniczych adresach słanych z mównicy głowom zaborczych państw.

Bywało zresztą, że jedno nie tylko nie wykluczało drugiego, ale obie te intencje łączyły się ze sobą na przestrzeni tego samego tekstu. Z podobnym ich współwystępowaniem mamy do czynienia na przykład we wzmiankowanej wyżej przemowie Potockiego na okoliczność ceremonii pogrzebowej księcia Józefa Poniatowskiego. Wypełniająca jej zasadniczą część apoteoza męstwa, a jednocześnie roztropności człowieka, który w 1792 r., stojąc na czele polskiego wojska, przeciwstawiał się „tak ogromnej, tak przemożnej” (s. 405) sile Rosji najeżdżającej Rzeczpospolitą, a potem, już w okresie Księstwa Warszawskiego, tocząc boje z Austriakami, był dla swoich rodaków „jak drugi Mojżesz” (s. 419) – została bowiem znacząco domknięta, wpisany w naturalne w takich razach rozważania nad przemijaniem, odniesieniem się do upadku Napoleona. Uwagę zwraca tam jednak przede wszystkim, providencjalistyczny zgoła w wydźwięku, fragment poświęcony Aleksandrowi, „pobożnemu monarsze” (s. 446), któremu czuwający nad nim Bóg powierzył zadanie ostatecznego pokonania dumnego Korsykanina. Trwające już wtedy polskie rozrachunki z tym ostatnim skutkowały zatem i takimi myślowymi konstrukcjami, pozwalającymi postrzegać postać królewskiego bratanka i złożoną przez niego wolnej ojczyźnie ofiarę z życia jako element tego samego planu Opatrzności, który przewidywał potem uratowanie Europy i „cudowne [...] wskrzeszenie Polski” (s. 445) dzięki strategicznemu geniuszowi rosyjskiego cara.

Przyglądając się bogatej oratorskiej spuściźnie Potockiego pod kątem poruszania w niej problematyki wolnościowej *sensu largo*, wypada zwrócić uwagę również na ten aspekt jego wypowiedzi, który dotyczy wolności, a właściwie jej braku wewnątrz polskiej wspólnoty – który odnosi się do determinowanych tak prawem, jak i obyczajem relacji między przedstawicielami jej poszczególnych, tworzących określoną hierarchię społeczną, warstw. Podobne tony słychać chociażby w niewiele późniejszej od tej na cześć księcia Poniatowskiego, odczytanej bowiem na początku 1817 r., *Pochwale Tadeusza Czackiego*²⁴. Przypominając życiorys oraz zasługi założyciela i organizatora szkoły krzemienieckiej, wraca tam Potocki myślą między innymi do czasów Sejmu Czteroletniego, by w związku z podejmowanymi wówczas działaniami reformatorów – ich „chwalebnyymi czynami” (s. 17) – podkreślić przychylność bohatera tej oracji dla wszystkiego, „co użytecznym ojczyźnie było”, a zarazem uwidacznianie się w jego postępowaniu i publicznych wypowiedziach „ducha liberalności” (s. 17). Ducha, który nie pozwalał wszelako sprowadzać pojmowania wolności do czegoś, co w istocie stało się jej „wyuzdanym nadużyciem” (s. 17), skutkującym pogrąża-

²⁴ S. K. Potocki, *Pochwała Tadeusza Czackiego, starosty nowogrodzkiego, kawalera orderów polskich etc. etc., czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 15 stycznia 1817 roku*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” t. 12, 1818, s. 12–39.

niem się państwa w anarchii, i nakazywał odrzucać stanowe uprzedzenia, mające być uzasadnieniem szlacheckiego ekskluzywizmu. Znamienne, że będące integralnym elementem laudacyjnej topiki eksponowanie rozlicznych przymiotów przypominanej postaci również poprzez wskazywanie na znakomitość jej rodzinnego środowiska²⁵ – tutaj reprezentowanego przez wuja Czackiego, marszałka Sejmu Wielkiego i potargowickiego emigranta, Stanisława Małachowskiego – dokonuje się w mowie Potockiego w tym właśnie jej fragmencie. Czacki jawi się zatem jako naturalny następca i myślowy spadkobierca, nazwanego „ojcem i wyzwolicielem włościan swoich” (s. 17), współtwórcy Konstytucji 3 Maja. Jako człowiek podważający rzekomo „przyrodzone szlachty [...] prawo” (s. 17) do utrzymywania chłopów w stanie poddaństwa, zdolny dostrzec „niebezpieczne skały samej nawet wolności”²⁶.

Żywieone przez Stanisława Kostkę Potockiego przekonania w tej materii najwyraźniej jednak dały o sobie znać w znacznie wcześniejszej mowie, która to z oczywistych względów nasycona była szczególnego typu emocjami, mając wymiar zdecydowanie bardziej osobisty od jego pozostałych wystąpień oratorskich. Została ona bowiem przygotowana w związku z ceremonią pogrzebową jego brata, hrabiego Ignacego Potockiego²⁷. Podczas tej uroczystości, odbywającej się w Wilanowie, rodowej posiadłości Potockich, kilka miesięcy po śmierci niegdysiejszego przywódcy stronnictwa sejmowych patriotów, młodszy z braci nie mógł, co jasne, nie odnieść się ponownie do „szczęśliwej dla Polski Sejmu Konstytucyjnego pory” (s. 356) i roli odegranej w tamtych wypadkach przez zmarłego. Wymieniając z dumą, ale też nie bez rozrzewnienia polityczne i społeczne, a w istocie kulturowe zdobycze ówczesnych świątłych Polaków, mówca chciał, by jego brat pozostał w pamięci także jako ten, który znacząco przyczynił się do poszerzania sfery ludzkiej, gwarantowanej przy tym w Rzeczypospolitej ustrojowo, wolności.

Prowadzony przez takich ludzi naród wyzwał w sobie to, co najlepsze, „zabezpieczając miast swobody, gotując wolność poddanym, a równość w obliczu prawa zaręczając ludziom” (s. 357) – to zarazem, co niekonięcznie w momentach podobnych przesilen, szybko zasługujących na miano historycznych, musi się ujawniać jako dominujące w społeczeństwie,

²⁵ Chodzi o „miejsce” retoryczne, które nazywano *genus*, mieszcząc w grupie toposów odnoszących się do osoby (*loci a persona*). Zob. np. J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 294 i n.

²⁶ To sformułowanie zostało jednak użyte w innym miejscu i przez kogoś innego. Posłużył się nim bowiem Julian Ursyn Niemcewicz, żegnając parę lat wstecz, 5 stycznia 1810 r., samego Małachowskiego – J. U. Niemcewicz, *Mowa miana na pogrzebie Stanisława Małachowskiego, niegdyś marszałka sejmowego, później Prezesa Rady Stanu, a na koniec Prezesa Senatu, pierwszego wojewody*, w: tegoż, *Dziela poetyczne wierszem i prozą*, wyd. J. N. Bobrowicz, Lipsk 1838–1840, t. 12, s. 153.

²⁷ S. K. Potocki, *Mowa przy złożeniu w grobie wilanowskim przewiezonego z Wiednia zwłok Ignacego hr. Potockiego*, M. W. Ks. L., w roku 1810, w: tegoż, *Pochwały mowy i rozprawy...*, t. 1, s. 341–384.

warunkujące kierunek i profil zdarzeń, które mają zdecydować o sposobie dalszego egzystowania zbiorowości. Tak jak działo się choćby w czasie powstania roku 1794, kiedy – ocenia po latach autor oracji – „rozpacz narodowi broń dzielną, lecz bezskuteczną podała” (s. 360). Dla niego Ignacy Potocki istnieje zatem jako ktoś, kto zasłużył się dla wolności, dla rozumnego jej postrzegania, również tym, iż przeciwstawiał się rewolucyjnemu, „krwawemu zapędowi, co mszcząc ślepo krzywdę publiczną, cnotę mieni w występki, a szukając sprawiedliwości, zbrodnią znajduje” (s. 360)²⁸.

Czas, w jakim te akurat słowa zostały wypowiedziane, to nie był czas wymuszający na liderach rodzimego życia publicznego wygłaszanie, przyjmujących podobny ton, manifestów społecznego konserwatyzmu. Tym ważniejsze dla kształtu okółwolnościowej refleksji, wpisanej w treść kolejnych mów Stanisława Kostki Potockiego, wydaje się więc zdanie będące sugestywnym, bliskim sentencjonalności rozwinięciem owych słów na temat jego rodzzonego brata: „Wiedział bowiem, iż wolność nie krzewi się gwałtami, których skutkiem nie mogą być dla ludzi, jak tylko zbrodnie i łańcuchy” (s. 361).

Sam „książę mówców” również miał się stać bohaterem takich, realizujących retoryczny model *genus demonstrativum*, wystąpień członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. I trudno byłoby pominąć fakt, że Stanisław Staszic, najważniejszy spośród nich rangą, bo przecież będący już wtedy długoletnim prezesem tej instytucji, rozpoczął swe laudacyjne rozważania nad „obywatelskim życiem” twórcy *Winkelmana polskiego* od jego zmagania z opaczny pojmowaniem i praktykowaniem wolności²⁹. Z jej „niszczącymi naród błędami” (s. 235–236), wśród których „wolność elekcji królów” i „zdrowy rozsądek obrażające” (s. 236) *liberum veto* wskazywane były tyleż jako prowadzące nieuchronnie do „rozprzęgania [...] związków społeczeństwa”, ile dowodzące niepojętego w przekonaniu mówcy „obląkania się w wyobrazeniach wolności” (s. 236).

Odwołując się do treści sejmowych mów Potockiego jeszcze z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII w., oddający mu cześć autor *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* przypominał jednocześnie, „że tylko taka wolność jest prawdziwa i prawa, która całkiem gruntuje się na sprawiedliwości” (s. 237). Pojawiające się w tym fragmencie tekstu spostrzeżenia o szlacheckim sprzeciwie pierwszego z nich wobec wykluczenia „stanu rolników” i „stanu miejskiego” (s. 237) z bycia objętymi elementarnymi

²⁸ Warto w tym kontekście przypomnieć, że mowa tu o człowieku, który był członkiem-organizatorem Rady Najwyższej Narodowej, czyli centralnego organu władzy cywilnej podczas Insurekcji.

²⁹ S. Staszic, *Pochwała Stanisława Potockiego, czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 7 maja 1824 roku*, w: tegoż, *Pisma i wypowiedzi pedagogiczne*, red. T. Nowak, Wrocław 1956, s. 234–261. Cytowane w tym zdaniu określenie znajduje się na s. 234 przywołanej publikacji.

zasadami tej ostatniej – jawnie, zresztą, korespondujące z tonacją myślową wcześniejszej publicystyki wywodzącego się z mieszczaństwa Staszica³⁰ – miały być świadectwem jego dalekowzroczności, ale też wypowiedanym w zupełnie innych już realiach napomnieniem dla tych wszystkich, których utrata państwa nie skłoniła do refleksji nad pożądanym kształtem wolności w życiu społecznym, niewidzianej wyłącznie w perspektywie narodowej suwerenności. Ostre konflikty wśród przedstawicieli polskich elit, jakie dały znać o sobie niebawem, w trakcie powstania listopadowego, a zwłaszcza po jego klęsce, dowiodły, że nie była to sprawa, którą można było traktować jako wciąż drugorzędną.

Kończąc te rozważania, nie sposób nie przywołać przynajmniej pokrótce jeszcze jednej – obok Albertrandiego, Potockiego, Staszica... – wybitnej postaci warszawskiego środowiska przyjaciół nauk. Nie tylko dlatego, że Julian Ursyn Niemcewicz, bo o niego tu chodzi, był mówcą niepoślednim, dającym temu wyraz na forum publicznym od czasu, kiedy jako poseł inflancki znalazł się w sejmie jesienią 1788 r. Wypada to zrobić również z tego względu, że ten absolwent Szkoły Rycerskiej i wychowanek księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, ukształtowany w patriotyczno-czułej atmosferze puławskiego dworu, dramatyzmem swojego przebogatego życiorysu w sposób wyjątkowy – nawet jak na tamten, niezwykle burzliwy okres polskiej historii – poświadczał przywiązanie do wolności. Wtedy zwłaszcza, gdy przyszło mu znosić wraz z Kościuszką dwuletnie uwięzienie po przegranej Insurekcji, a potem towarzyszyć Naczelnikowi podczas pobytu w, organizujących się jako państwo, Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Z pozycji członka Towarzystwa przemawiał Ursyn wielokrotnie, w pochwalnych oracjach żegnał bądź wspominał największych – Małachowskiego, Stanisława Kostkę Potockiego, Czartoryskiego, Staszica, samego Kościuszkę... W kontekście jego spostrzeżeń dotyczących wolności jako takiej bodaj najciekawszą z wygłoszonych wówczas przez niego mów jest jednak ta będąca pochwałą Ignacego Potockiego³¹, notabene kilka lat wcześniej uchwyconego przez Niemcewicza w arkadyjskim niemal *en-tourage'u* w jednej z części poematu opisowo-profetycznego *Puławy*³².

³⁰ Chodzi tu o jego polityczne rozprawy z okresu zażartych sporów poprzedzających uchwalenie Konstytucji 3 Maja, przede wszystkim o wydane w 1790 r. *Przestrogi dla Polski, z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające*, zawierające m.in. osobne rozdziały poświęcone każdemu z wymienionych stanów: *Grunta chłopskie, czyli rolnik pracowity i Miasta*.

³¹ J. U. Niemcewicz, *Pochwała pogrzebowa Ignacego Potockiego, M. M. W. Księstwa Litewskiego*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 8, cz. 2, 1812, s. 101–122. Niemcewicz odczytał ją w grudniu 1809 r., na tym samym, skądinąd, posiedzeniu Towarzystwa, na którym Szaniawski wygłaszał *Pochwałę Cypriana Godebskiego*, a Stanisław Kostka Potocki – *Pochwałę walecznych Polaków*.

³² Zob. J. U. Niemcewicz, *Puławy. Poemat w czterech pieśniach*, wyd. i obj. J. Kallenbach, Brody 1807 (*Pieśń III*, w. 707–762).

Ukazując bohatera swojej laudacji jako tego, który „wsparty światłem wielu gorliwych mężów, przyniósł Konstytucję na dniu 3-cim Maja przed oblicze Króla i Sejmu” (s. 111), Ursyn pragnie, by postać marszałka wielkiego litewskiego zapamiętano jako patrona „rozsądnej wolności” (s. 112), wyrazem zaistnienia której były odpowiednie zapisy w Ustawie Rządowej z 1791 r. Także te – podkreśla Niemcewicz – sprawiające, że został „przy-puszczony do udziału prawodawstwa stan miejski”, a „nad ludem rolniczym rozciągnięta rządu opieka i bacność” (s. 112). Przenikająca cały tekst, niewolna od osobistych akcentów apoteoza „zacnego męża” (s. 122) pozostaje też zatem jeszcze jednym z wychodzących z warszawskiego Towarzystwa głosów za wolnością mądrą, roztropną, wykluczającą nieodpowiedzialność i kształtującą się ponad społecznymi uprzedzeniami. Po kilkunastu latach – już jako jego prezes, żegnając Stanisława Staszica, swego wielkiego poprzednika³³ – stwierdzał będzie Niemcewicz podobnie. Przypomnienie naukowo-krajoznawczych peregrynacji twórcy *Rodu ludzkiego* pozwoli mu wówczas przywołać w historycznej paraleli koniec świata Rzymian i ponownie dać wyraz przekonaniu o wadze tego, „jaką narodowi świetność i potęgę nadaje umiarkowana wolność” (s. 46).

W rzeczywistości naznaczonej terrorem Nowosilcowa i jego rodzimych posługaczy wybrzmiewało to zapewne cokolwiek inaczej niż zaraz po wojennych triumfach księcia Józefa³⁴. O zupełnie innym też umiarkowaniu była tutaj mowa niż tamto, o jakie na samym początku działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk apelował Albertrandi. Istotniejsze jednak, że przez tych całych trzydzieści lat najważniejsi, najuważniej słuchani z jego członków stale, choć nie zawsze wprost, o wolności mówili. Do różnych jej aspektów się odnosząc, w rozmaitych uwarunkowaniach funkcjonując, kierując się niekoniernie zbieżnymi motywacjami i posługując – mimo zbliżonego retorycznego sztafażu – odmiennymi językami, mieli ją nieustannie w polu widzenia. Nawet jeśli nie każdy z nich potrafił być tak ostentacyjnym jej piewcą, jak po raz ostatni żegnający Kościuszkę Niemcewicz – na przekór osobistym urazom przywołujący postać Naczelnika jako tego, do którego, gdziekolwiek się poza Polską pojawił, „wszyscy, co karmili w piersiach miłość wolności [...], cisnęli się [...] z hołdem uszanowania”³⁵. Będąc przyjacielem nauk, nie wypadało o takich hołdach zapominać.

³³ J. U. Niemcewicz, *Obraz życia i czynów Stanisława Staszica, Prezesa Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, ministra stanu, kawalera orderów Orła Białego i Św. Stanisława*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 20, 1828, s. 43–60.

³⁴ Wyglądająca na rutynową formułka o „nieśmiertelnym wskrzesicielu naszym Aleksandrze I” (s. 54) i przytoczenie panegirycznej wypowiedzi Staszica na jego temat winny być potraktowane w tym kontekście raczej jako rodzaj kamuflażu.

³⁵ J. U. Niemcewicz, *Mowa miana na obchodzie pogrzebowym Tadeusza Kościuszki*, w: tegoż, *Dzieła poetyczne wierszem i prozą...*, s. 166.

Bibliografia przedmiotowa

- Aleksandrowicz A., *Różne drogi do wolności. Puławy Czarторыskich na przełomie XVIII i XIX wieku*, Puławy 2011.
- Deszczyńska M., *Józef Kalasanty Szaniawski* (hasło), w: *Polski słownik biograficzny*, t. 47, red. A. Romanowski, Warszawa–Kraków 2010–2011.
- Grabski A. F., *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976.
- Kant I., *Co to jest oświecenie?*, w: T. Kroński, *Kant*, Warszawa 1966.
- Kraushar A., *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, Kraków–Warszawa 1900–1906, ks. 1–4.
- Potocki S. K., *O wymowie i stylu*, Warszawa 1815–1816, t. 1–4.
- Ptaszyk M., *Liceum Warszawskie 1804–1831*, Toruń 2020.
- Skwara M., *O dowodzeniu retorycznym w polskich drukowanych oracjach pogrzebowych XVII wieku*, Szczecin 1999.
- Staszic S., *Przestrogi dla Polski*, oprac. S. Czarnowski, Wrocław 2003.
- Staszic S., *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, oprac. S. Czarnowski, Wrocław 2005.
- Ziomek J., *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990.
- Żbikowski P., *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*, Warszawa 1984.